W 56 ROCZNICĘ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

BUŁAWĘ miał przytroczoną do siodła

Po klęskach poniesionych w październiku 1919 r. pod Orłem i Woroneżem kontrrewolucyjne wojska Denikina ustępowały pod naporem Armii Czerwonej cofając się na południe. Toczono jednak nadal ciężkie boje. 1 grudnia 6 dywizja Pierwszej Konnej Armii przystąpiła do zdobywania Nowego Oskołu.

Obserwujący operację dowódca armii, Siemion Michajłowicz Budionny widzi w pewnym momencie, że druga i trzecia brygada, atakujące na skrzydłach otaczają już miasto, a natarcie pierwszej traci na rozpędzie. Kawalerzyści jakby dreptają w miejscu, wreszcie przypadają do ziemi. Budionny spina konia i po chwili dopada dowódcę pierwszej brygady, Knigę.

— Wasi żołnierze to kuropatwy, żeście im tak kazali przycupnąć do ziemi?

— Strzelają biali, przeklęci, towarzyszu dowódco! Z tego pociągu pancernego...

C.d. na str. 4–5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 89 (2289) | WTOREK 6 listopada 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

W PODWÓRKOWEJ STOCZNI pana Juliana

● Czołg „Rudy" zbudowali niemal tak duży jak prawdziwy „T-34" ● Na krążowniku „Aurora" pływają po stawach ● Jeżdżą samochodem pancernym „Kubuś" ● Budują historyczny parowóz i okręt podwodny ORP „Orzeł".

Miejscem tych wszystkich interesujących wydarzeń jest Sosnowiec, a dokładniej modelarnia podwórkowa przy ul. Ostrogórskiej 13, gdzie kilka razy w tygodniu zbierają się po lekcjach chłopcy z piątych i starszych klas sosnowieckich szkół. Pod kierunkiem emerytowanego nauczyciela, Kawalera Orderu Uśmiechu i byłego działacza ZHP pana **Juliana Grabowieckiego,** wspólnie projektują, a później budują modele — makiety historycznych okrętów, samolotów, pancernych wozów bojowych.

C.d. na str. 3

Olinowanie „AURORY" to nie lada poważna sprawa, tym bardziej, że wszystko musi być dokładnie takie, jak w oryginale.

DNI FILMU RADZIECKIEGO

Scena z filmu produkcji radzieckiej pt. „Semurg — ptak szczęścia". Foto: CWF

TRADYCYJNE w listopadzie DNI FILMU RADZIECKIEGO zainaugurowano w Warszawie premierą „GORĄCEGO ŚNIEGU". Jest to ekranizacja powieści Jurija Bondariewa, która opowiada o najbardziej dramatycznych wydarzeniach z bitwy stalingradzkiej.

Film pt. „Gorący snieg" pokazuje bohaterskie wysiłki artylerzystów radzieckich, ratujących pierścień obrony utworzony wokół bohaterskiego miasta w momencie, gdy na odsiecz okrążonej hitlerowskiej armii Paulusa ruszają dywizje pancerne.

W listopadzie na ekranach polskich kin znajdzie się 7 nowych filmów produkcji rosyjskiej. Obejrzeć będziecie mogli prawie wszystkie. Podajemy tytuły: „Gorący śnieg", „Tak tu cicho o zmierzchu", „Bitwa w wąwozie", „Jakow Bogomołow", „Telegram" i „Semurg — ptak szczęścia". O niektórych z nich opowiemy Wam szerzej w Ekranie „Świata Młodych".

Dziś na str. 7 przeczytajcie o „Semurgu — ptaku szczęścia". A.G.

Bałtyk atakuje ląd

Jak się oblicza, obszar Polski zmniejsza się co roku o 136 tysięcy metrów kwadratowych, o tyle bowiem Bałtyk przeciętnie rocznie przesuwa się w głąb lądu. Zjawisko to potwierdzone zostało w trakcie obserwacji i badań naukowo-technicznych m.in. poprzez Instytut Morski w Gdańsku. Do tej pory największe ubytki lądu zaobserwowano w Kołobrzegu. W ciągu stu lat w okolicy dawnych umocnień obronnych, zwanych Szańcami Wschodnimi, brzeg cofnął się w stronę miasta aż 80 metrów.

Opracowano już dla kilku miejscowości metodę zabezpieczenia brzegu. Budować się będzie falochrony, sadzić lasy i rośliny odporne na klimat morski.

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA NASZYCH CZASÓW

Na imię jej — **POKÓJ.** Kiedyś wojna oznaczała zniszczenie w większym lub mniejszym stopniu dorobku ludzkiego trudu i śmierć tysięcy — później milionów ludzi. Dziś, jeśliby został użyty cały arsenał wszystkich wynalezionych przez człowieka śmiercionośnych środków, oznaczałaby koniec naszego istnienia. Całej ludzkości. POKÓJ więc — to sprawa naszego życia.

Kiedy przed 56 laty powstało państwo radzieckie jego pierwszym aktem prawnym był skreślony ręką Włodzimierza Lenina „Dekret o pokoju". Pierwsze państwo socjalistyczne podejmując urzekające zadanie uwolnienia społeczeństwa od głodu, nędzy i wyzysku uznało za swój obowiązek dążyć do uwolnienia ludzkości od zmory wojny.

Dziś, w dniach 56 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, zaczyna powoli przekształcać się w rzeczywistość plan pokoju uchwalony przez ostatni XXIV Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Zmniejszyło się znacznie niebezpieczeństwo wybuchu światowej wojny rakietowo-jądrowej. Perspektywy ustanowienia i zachowania powszechnego i trwałego pokoju są znacznie lepsze i pewniejsze niż przed kilkunastu laty. Coraz szersze poparcie znajdują zasady współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Szczególnie wyraźnie widać to, jeśli się obserwuje rozwój współpracy państw europejskich i prace Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy oraz rozwój stosunków radziecko-amerykańskich. Zawarcie układów umożliwiających położenie kresu wojny w Wietnamie, kształtowanie się normalnych stosunków między Indiami, Pakistanem i Bengalią, nadzieja na trwałe rozwiązanie konfliktu na Bliskim Wschodzie, pierwsze — choć bardzo skromne jeszcze — kroki w kierunku zmniejszenia wyścigu zbrojeń — to dalsze oznaki wskazujące, że świat zmierza ku pokojowi.

Napawa to optymizmem, ale i zobowiązuje do dalszych wysiłków, aby pokojowe stosunki między państwami i narodami stały się na trwałe udziałem mieszkańców naszej Ziemi.

Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Leonid Breżniew, w obszernym przemówieniu do uczestników Światowego Kongresu Sił Pokoju w Moskwie scharakteryzował rozwijające się w świecie dążenia do pokojowego współistnienia i współpracy oraz warunki osiągnięcia trwałego pokoju na długie lata. Dziś przedstawiamy wam najważniejsze myśli i oceny zawarte w tym wystąpieniu.

CO STANOWI GROŹBĘ DLA POKOJU?

Trwały pokój może opierać się tylko na poszanowaniu praw i interesów każdego narodu. Trwałym, opartym na solidnych fundamentach może być — mówiąc inaczej — tylko pokój sprawiedliwy.

Wojny — jak uczy historia ostatnich trzech dziesięcioleci — wybuchają tam, gdzie siły imperializmu i reakcji w imię swoich interesów usiłują zakwestionować prawo jakiegoś narodu do organizowania i budowania swojego życia zgodnie z wolą społeczeństwa, kiedy próbują stłumić przemocą ruch wyzwoleńczy, przeszkodzić w dokonywaniu postępowych przemian i w swobodnym wyborze odpowiadającej danemu narodowi polityki zagranicznej. Zagrożenie dla pokoju stanowią więc zarówno akty agresji, jak i utrzymywanie do dziś dnia w niektórych regionach świata panowania kolonialnego. Tak było w Wietnamie, tak jak jeszcze na razie na Bliskim Wschodzie, tak jest w walczących o wolność koloniach portugalskich.

Niebezpieczeństwo dla pokoju stanowi też dalsze gromadzenie materiałów i sprzętu służącego wojnie. Mimo postępującego odprężenia budżety wojskowe krajów bloku północnoatlantyckiego rosną co roku o kilka miliardów dolarów. Oznacza to zwiększanie zapasów broni.

Za tymi niepokojącymi zjawiskami stoją określone grupy społeczne i konkretni ludzie — zawodowi wyżsi wojskowi sprzymierzeni z monopolami przemysłowymi, bogacącymi się na produkcji zbrojeniowej. Oni to stanowiąc — jak się to naukowo nazywa — kompleks wojskowo-przemysłowy starają się przeciwdziałać polityce pokojowej współpracy.

Opracował:
JERZY MAJKA

Aby doprowadzić do powszechnego, trwałego pokoju na całym świecie, trzeba stopniowo likwidować wszystko to, co powoduje w stosunkach międzynarodowych napięcia, nieufność, poczucie zagrożenia praw i interesów tego czy innego narodu.

Trzeba więc kolejno doprowadzić do pokojowego uregulowania istniejących jeszcze w niektórych regionach świata konfliktów międzynarodowych. Przykładem może być sytuacja na Bliskim Wschodzie. Aby mógł w tym regionie zapanować trwały pokój, Izrael musi wycofać się z okupowanych od 1967 r. ziem arabskich, a układ pokojowy musi stworzyć gwarancje bezpieczeństwa dla wszystkich narodów tego regionu z izraelskim włącznie. Takie rozwiązania — zwane politycznymi — usuwają przyczyny konfliktów zbrojnych.

W Europie, a w następnej kolejności w Azji, konieczne jest stworzenie systemów bezpieczeństwa zbiorowego czyli zawarcie takich układów i zapewnienie takich systemów kontroli lub porozumiewania się, które każdemu z narodów dawałyby gwarancję, że nie zostanie zaatakowany znienacka, że w razie takiej próby inne państwa powstrzymają agresora. Wzrosłoby w ten sposób wzajemne zaufanie w stosunkach międzynarodowych.

CO UTRWALI POKÓJ?

Trzeba stopniowo doprowadzać do zmniejszania środków posiadanych przez poszczególne państwa w celu prowadzenia działań wojennych. Takie redukcje zbrojeń muszą być dokonywane dobrowolnie i co najważniejsze przez wszystkie państwa jednocześnie. Chodzi przy tym nie tylko o ilościowe ograniczanie zapasów broni, ale i powstrzymywanie jej dalszego unowocześniania. W ten sposób zostałyby ograniczone środki umożliwiające rozwiązywanie sporów międzynarodowych przez użycie siły zbrojnej.

Konieczne jest wreszcie stałe rozszerzanie międzynarodowej współpracy w dziedzinie gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Musi się ona opierać na równouprawnieniu wszystkich państw, na zasadzie wzajemnych korzyści i niewtrącania się w wewnętrzne sprawy żadnego kraju.

Rozwój takiej współpracy jest najbardziej przekonywującym argumentem za pokojem. Przekonuje bowiem, że pokojowa współpraca przynosi większe korzyści niż wojna, nawet jeśli się ją wygra.

PRZEKONYWAJĄCY PRZYKŁAD

Przekonywającym przykładem możliwości pokojowej współpracy i korzyści, jakie ona przynosi, jest rozwój stosunków między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi w ciągu ostatnich dwóch lat.

Związek Radziecki, tak jak i wszystkie państwa wspólnoty socjalistycznej, zawsze dążył do ułożenia stosunków z krajami kapitalistycznymi na zasadach pokojowego współistnienia i stosował wszelkie środki, by zapobiec wojnie, do której zmierzały wojownicze kręgi związane z kompleksem wojskowo-przemysłowym w państwach imperialistycznych. Trzeba było jednak czasu oraz rosnącej potęgi gospodarczej i obronnej obozu socjalistycznego, aby realnie myślący politycy w Stanach Zjednoczonych zrozumieli, że zbrojna konfrontacja ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalistycznymi będzie dla agresora niebezpieczna. Zrozumieli oni również, że państwa wspólnoty socjalistycznej nie dopuszczą, aby którykolwiek naród zagrożony imperialistyczną agresją został osamotniony. Wojna przestała być dla imperializmu wygodnym sposobem osiągania swych celów w polityce zagranicznej. Stała się zbyt ryzykowna.

Ta zmiana sposobu myślenia przywódców państw zachodnich — pierwsza wkroczyła na tę drogę Francja — spowodowała zasadniczą poprawę w stosunkach radziecko-amerykańskich. Ubiegłoroczna wizyta Richarda Nixona w Związku Radzieckim i tegoroczna wizyta Leonida Breżniewa w Stanach Zjednoczonych, poprzedzone bardzo pracowitymi przygotowaniami dyplomatycznymi, doprowadziły do określenia i ujęcia w formę układu zasad pokojowej współpracy obu największych mocarstw świata.

Zostały podpisane cztery układy i porozumienia dotyczące spraw militarnych. Dwa z nich stanowią pierwsze kroki w kierunku ograniczania zbrojeń, pozostałe dwa zmierzają do zapobieżenia wybuchowi wojny między obu państwami, a wojny atomowej w szczególności.

Większość, bo aż siedem dalszych porozumień dotyczy współpracy w dziedzinie naukowej i gospodarczej w sprawach tak ważnych dla całej ludzkości jak np. pokojowe wykorzystanie energii atomowej, ochrona naturalnego środowiska człowieka, badanie przestrzeni kosmicznej czy ochrona zdrowia. Dwa pozostałe porozumienia zapowiadają rozszerzenie kontaktów między obu krajami i ułatwienia w komunikacji lotniczej.

Maoiści chińscy twierdzą, że współpraca obu mocarstw ma prowadzić do podporządkowania sobie innych państw. Jest to oczywisty nonsens. Wojna między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim musiałaby ogarnąć cały świat. Zagrażałaby wszystkim narodom. Ich współpraca i porozumienie, jak wykazało doprowadzenie do przerwania działań wojennych na Bliskim Wschodzie, pozwalają rozwiązywać trudne problemy. Pokojowa współpraca między ZSRR i USA służy wszystkim narodom.

W PODWÓRKOWEJ STOCZNI pana Juliana

C.d. ze str. 1

Niezwykłą modelarnię, zwaną w Sosnowcu „podwórkową stocznią", zorganizował pan Julian przed kilkoma laty, adoptując na początek niewielką szopę. W niej powstał właśnie „Rudy", pięciometrowy model czołgu znanego z filmowego serialu „Czterej pancerni", poruszający się na gąsienicach jak czołg prawdziwy. W jego wnętrzu mieści się podwórkowa załoga pancernych wraz z ulubionym... kotem. Model historycznego krążownika „Aurora" zbudowany przez chłopców jest znacznie mniejszy od oryginału, ma tylko 6 m długości, lecz na pokład zabiera 6-osobową załogę. W dniu uroczystego wodowania „Aurory" nad brzegami miejskiego stawu zebrało się kilkaset osób podziwiających dzieło sosnowieckich modelarzy.

W podwórkowej modelarni powstał także ruchomy model samochodu pancernego z Powstania Warszawskiego, nazwany „Kubusiem" oraz model okrętu „Gryf". Najbliższe plany to budowa modelu historycznego parowozu z 1848 r. oraz modelu — makiety bohaterskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł". Model ten ma zanurzać się i pływać pod wodą!

Pan Grabowiecki stara się wymyślić zawsze coś takiego, co natychmiast zawładnie wyobraźnią chłopców. Przy nim uczą się stolarki, elektrotechniki, mechaniki, malowania, konserwacji, konstrukcji. Poznają historię, prawa fizyki, technikę, matematykę. Bo zanim położy się stępkę pod model okrętu, chłopcy wspólnie ze swoim opiekunem obliczają jego wyporność, wykonują szkice robocze, dobierają odpowiednie materiały, radzą nad rozwiązaniami konstrukcyjnymi i zapoznają się z historią oryginału.

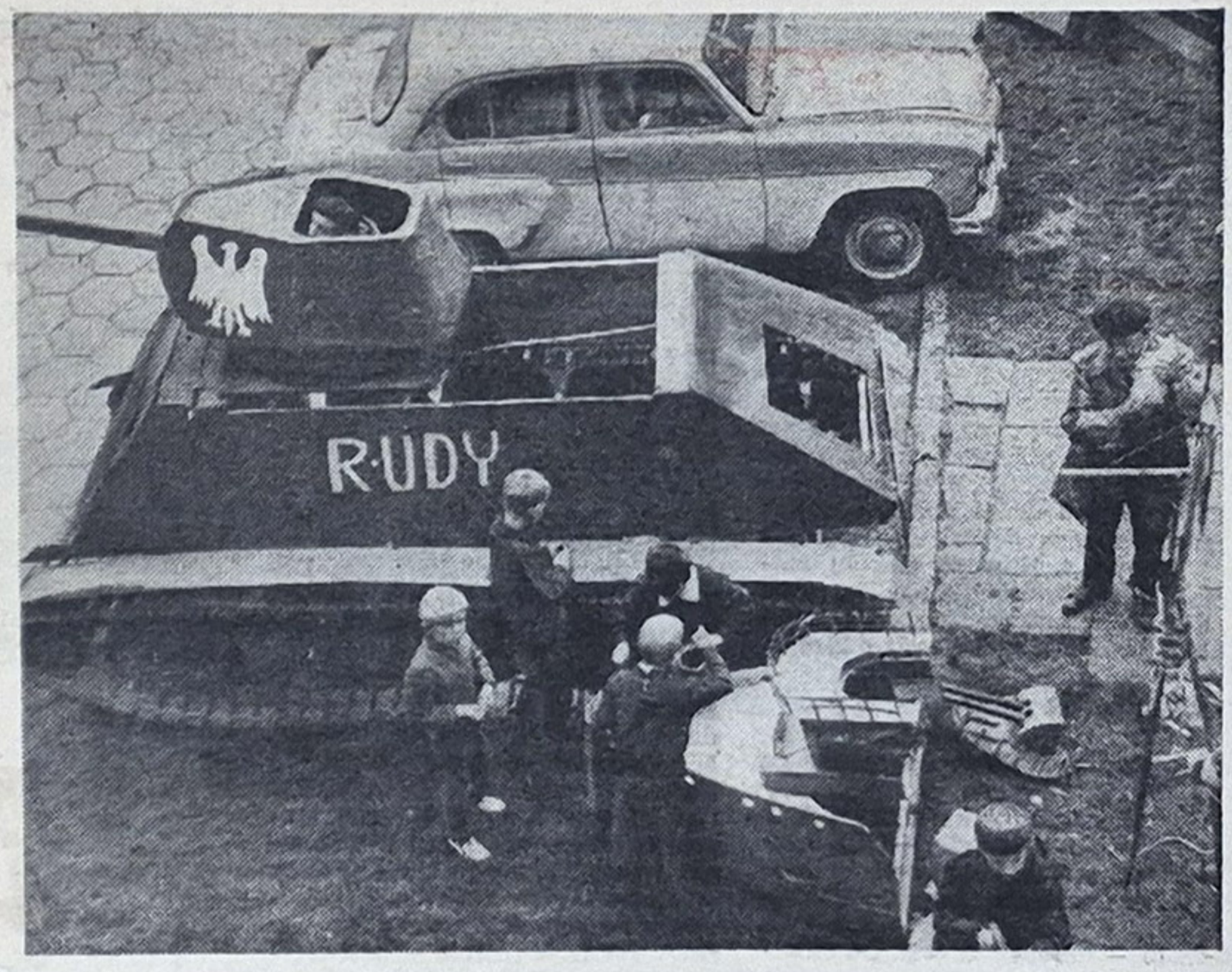

Pan Julian Grabowiecki i załoga „RUDEGO" w pełnym składzie.

Model „RUDEGO" porusza się na gąsienicach i ma obrotową ruchomą wieżyczkę z działem. U dołu zdjęcia widzicie fragment drugiej wielkiej konstrukcji sosnowieckich „stoczniowców": to pływający już model krążownika „AURORA" długości 6 m!

— Bawimy się tu i uczymy — mówi pan Julian. — Budując duże modele moi chłopcy nie tylko przeżywają wielką przygodę tworzenia, lecz jednocześnie uczą się pracy, współżycia w grupie, kolektywnego działania. Sami wykonują wszystkie niezbędne detale, dyskutują jak poruszyć czołg, jak uruchomić jego lufę, nadać stateczność modelowi okrętu, by nie zatonął, jakich użyć materiałów...

Gdy kolejny model jest gotów, chłopcy prezentują go publiczności przy okazji rozmaitych uroczystości, np. w pochodzie pierwszomajowym, na miejskiej spartakiadzie, podczas uroczystości dożynkowych, lub w Dniu Wojska Polskiego.

W podwórkowej stoczni pracuje już „czwarta zmiana", jak to określa pan Julian. Starsi odeszli do techników i liceów, a niektórzy nawet podjęli już pracę zawodową. Lecz w miejsce odchodzących przychodzą wciąż nowi, młodsi, zwabieni ciekawą zabawą. Przychodzą uczyć się pracy i realizować swoje chłopięce marzenia o niezwykłej przygodzie.

Podwórkowa stocznia zorganizowana przez pana Grabowieckiego cieszy się życzliwym zainteresowaniem Dyrekcji Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych, Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasz dom" i kilku sosnowieckich zakładów pracy wspomagających ją materiałami i narzędziami. **(wil)**

Zdjęcia: M. Kalinowski

Młodzi wynalazcy i konstruktorzy

JEŻELI SIĘ ZAJRZY na Pocztę Główną w Moskwie, można tam ujrzeć ogromne ilości listów kreślonych dziecięcą ręką. Widnieją na nich adresy redakcji, instytucji naukowych, organizacji komsomolskich, ośrodka kosmicznego, budujących się wielkich elektrowni wodnych.

Oto list pierwszoklasisty Wani K. do redakcji jednej z centralnych gazet. Chłopiec pisze:

„Droga redakcjo! Dawno zauważyłem, że w niektórych miastach i wsiach brakuje asfaltu. Wynalazłem sztuczny asfalt. Należy wziąć ziemię, czarny atrament, klej biurowy, wymieszać, nadać całości żądaną postać, wysuszyć. A komu potrzebny czarny atrament, niech weźmie trochę wody, sadzy, doleje czarnego atramentu i wszystko wymiesza. Otrzyma bardzo dobry atrament. Wania".

Z listu tego wyłania się całkiem określona indywidualność wynalazcy-eksperymentatora. Mówiąc słowami dorosłych, pierwszoklasista Wania myśli... „o wynalezieniu nowych rezerw".

Pod adresem redakcji programu telewizyjnego „Orlonok" („Orlątko") nadeszło ponad 20 tysięcy listów od dzieci, które oglądały audycje o Arktyce. Proponowały one w listach szkice techniczne i oryginalne rozwiązania konstrukcyjne samolotów przystosowanych do surowych warunków Północy.

Setki dzieci opracowywały projekt samochodu roku 2000. Autorzy najlepszych rozwiązań konstrukcyjnych, nadesłanych pocztą do Ryskiej Fabryki Samochodów, otrzymali od dyrektora fabryki cenne podarki.

Dlaczego dzieci piszą listy do redakcji, do bohaterów pracy, uczonych, do instytucji? Przyczyn jest wiele. Najważniejsze jest jednak to, że darzą zaufaniem te osoby i instytucje, i że liczą, nie bez podstaw, na zrozumienie i opiekę ze strony dorosłych. A także dlatego, że chcą już teraz być użyteczni dla swego kraju.

W Związku Radzieckim dzieci mają do swej dyspozycji 4 tysiące pałaców, domów pioniera i ucznia, około 700 ośrodków młodego techника, setki gabinetów młodego przyrodnika, parki dziecięce, w których spędzają wolny czas. To dało im państwo. Ale wasi radzieccy koledzy nie chcą być wyłącznie „konsumentami" tych dóbr. Pionierzy zebrali tysiące ton złomu żelaznego, zazielenili miliony metrów kwadratowych pustynnych niegdyś ziem, wybudowali wiele placów zabaw, parków, stadionów. W ten sposób przyczyniają się do rozwoju gospodarki swego kraju. (jk)

C.d. ze str. 1

— Gdzie strzelają? Nie widzicie, że nieprzyjaciel ustępuje! I nie przed wami! Druga i trzecia otaczają już miasto...

Kniga zerwał się. — Na koń! — krzyknął.

Brygada poszła naprzód jak burza, choć z pociągu pancernego prowadzono w dalszym ciągu ogień.

O trzynastej Nowy Oskoł był wzięty. Druga i trzecia brygada rozłożyły się na kwaterach w mieście, a pierwsza wsiąkła jak kamień w wodę. Sprawa wyjaśniła się na drugi dzień. Chłopcy do wieczora deptali po piętach wypartej z Nowego Oskołu części białogwardyjskiego korpusu gen. Mamontowa nie dając nieprzyjacielowi ani chwili oddechu.

Żołnierskie szlify

Naszego Budionnego można na pewno uznać za najwybitniejszego kawaleryjskiego dowódcę na świecie — tak kiedyś scharakteryzował go w rozmowie z Klarą Zetkin Włodzimierz Lenin. — Wiecie zapewne, że to — chłopak ze wsi. Od chwili założenia munduru buławę marszałkowską nosił nie tyle w plecaku, co przytroczoną do siodła. Obdarzony jest jakimś niezwykłym instynktem strategicznym. Odważny do szaleństwa, zuchwały poza granice rozsądku. Dzieli ze swoimi kawalerzystami najcięższe chwile i największe niebezpieczeństwa. Żołnierze pozwolą się za niego porąbać w kawałki.

W 1903 r. Budionny został wcielony do carskiego 46 Pułku Kozaków, stacjonującego na Dalekim Wschodzie. Bojowy chrzest żołnierski przeszedł w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Po jej zakończeniu przeniesiono go do pułku dragonów we Władywostoku, skąd trafił do petersburskiej szkoły ujeżdżania koni. Ukończył ją jako prymus, do pułku wrócił w stopniu młodszego podoficera. Po zakończeniu obowiązkowej służby zdecydował się pozostać w wojsku jako ponadterminowy. W rodzinne strony nie było mu spieszno. Od dziewiątego roku życia pracował jako wyrobnik u bogatych Kozaków.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał go na urlopie u rodziców. Nie wrócił już na Daleki Wschód. Otrzymał przydział jako pomocnik dowódcy plutonu do 18 Siewierskiego Pułku Dragonów walczącego z Niemcami na ziemiach polskich.

Któregoś listopadowego wieczora 1914 r. wezwał go dowódca szwadronu, rotmistrz Michał Krim Szamchałow-Sokołow:

— Wyruszycie z plutonem na zwiad. Zastąpicie dowódcę, wasz oficer zachorował.

Budionny nie zdziwił się. Dowódca plutonu, Ułagaj, zawsze był chory, kiedy zaczynało być gorąco.

Nocą dotarli do Brzezin. W mieście zauważyli zwijające się do odwrotu niemieckie tabory. Nie dekonspirując się ruszyli ich śladem. Siemion Michajłowicz szybko ocenił, że mogą one stanowić łatwą zdobycz. Dwukrotnie wysłał łącznika do dowódcy szwadronu o zezwolenie zaatakowania, dwukrotnie otrzymał surowy zakaz. Wreszcie stracił cierpliwość i zaatakował na własną rękę. Udało się. Zdobył znaczne ilości żywności i sprzętu, wziął jeńców. Otrzymał za to pierwsze odznaczenie, Krzyż Św. Jerzego IV Klasy.

Lata wojny spędza Budionny do końca na froncie, jest kilkakrotnie ranny, zostaje odznaczony jeszcze dwukrotnie Krzyżem i czterokrotnie Medalem Św. Jerzego.

Rewolucyjne doświadczenia

Równocześnie ze sztuką dowodzenia w boju przyszły dowódca Pierwszej Konnej zdobywa i inne doświadczenia.

Pod koniec 1914 r. Kaukaska Dywizja Kawalerii, w skład której wchodził 18 pułk, przerzucona została na front turecki. Oficerowie pędzą hulaszczy tryb życia. Im więcej opróżniają butelek, im bardziej rosną stawki

BUŁAWĘ miał przytroczoną do siodła

przy karcianych stolikach, tym mniejsze stają się żywnościowe racje dla żołnierzy.

— Dlaczego tak jest? — któregoś dnia w czasie odpoczynku po ćwiczeniach strzeleckich zapytują dragoni Budionnego.

— Zapytajcie Żestanowa — odpowiada Siemion Michajłowicz widząc zmierzającego w ich stronę wachmistrza. — Tylko wszyscy jednocześnie, chórem.

— Kiedy zaczniecie nas karmić? — powitał pluton chóralnie nadchodzącego.

— Bunt mi będziesz organizował? — podskoczył Żestanow w kierunku Bunionnego.

— Jaki bunt? Ludzi nie karmią już od miesiąca i mają prawo pytać.

— Wstać! Jesteś aresztowany! — wrzasnął wachmistrz i szturchnął Siemiona Michajłowicza kułakiem w policzek.

Tego już Budionny nie ścierpiał. Uderzył Żestanowa tak, że tamten upadł. Po chwili podniósł się i nic nie mówiąc odszedł.

Sytuacja zrobiła się poważna. Za uderzenie wachmistrza groził sąd polowy i kula w łeb. Po błyskawicznej naradzie postanowili zeznawać, że Żestanowa kopnął koń Hiszpan, znany ze swoich narowów w całym szwadronie. Zakończyło się szczęśliwie. Bo choć oficerowie nie uwierzyli w tę historyjkę, cenili wysoko Budionnego jako żołnierza. Cofnięto mu tylko Krzyż Św. Jerzego. Ten pierwszy.

Przyszedł rewolucyjny rok 1917.

W lipcu — pułk stacjonował wówczas w Mińsku — Budionny zostaje wybrany przewodniczącym żołnierskiego komitetu pułku. W tej pracy styka się z Frunzem i innymi bolszewikami. Jeszcze nie jest członkiem partii, ale pod ich kierownictwem coraz aktywniej bierze udział w rewolucyjnej robocie.

Na wieść o zwycięstwie zbrojnego bolszewickiego powstania w Petersburgu postanawia podobnie jak i inni żołnierze z jego pułku wracać w rodzinne strony, na Salskie Stepy. Czuje, że tam będzie potrzebny. W połowie listopada dociera do Płatowskiej Stanicy i bierze udział w organizowaniu pierwszej w tym okręgu rady delegatów. Ale nad Donem nie czas jeszcze przystąpić do pokojowej pracy. Ataman Kaledin zorganizował zbrojne wystąpienie bogatych Kozaków przeciwko władzy radzieckiej.

W lutym 1918 r. Budionny tworzy konny oddział partyzancki. Będzie on się rozrastał w dywizję, później w korpus. Wreszcie w czasie walk z Denikinem w 1919 r. z inicjatywy Lenina pod dowództwem Budionnego zostanie utworzona Pierwsza Konna Armia. 20 tysięcy kawalerzystów. Jej siłę i sprawność bojową, odwagę i zaciętość odczują białogwardziści i obcy interwenci na swojej skórze.

70 lat w mundurze

Był 1923 rok. Wojna domowa skończyła się, interwenci zostali rozgromieni. Kraj Rad wreszcie rozpoczął pokojowe życie. Ale bohaterska legenda walk Czerwonej Armii rozpalała dalej wyobraźnię młodzieży. Nic więc dziwnego, że powstające w tym czasie pierwsze drużyny pionierskie przyjmowały imiona sławnych czerwonych dowódców.

Jedna z takich drużyn w Moskwie, nosząca imię Budionnego, postanowiła poznać go osobiście. Pionierski zwiad wytropił, że mieszka on w jednym z zaułków w pobliżu Kremla. Jak przystało na żołnierza bardzo wcześnie wstaje i kiedy wszyscy jeszcze śpią, chodzi na spacer.

O takiej porze któregoś ranka dopadli go. Na pionierski salut odpowiedział wojskowym. Wtedy jedna z dziewcząt, Margarita, podeszła do niego i zameldowała:

— Pozwólcie, że zawiążę wam jako honorowemu pionierowi drużyny im. Budionnego czerwoną pionierską chustę.

„ŚWIAT MŁODYCH" W SZKOLE ZOI I SZURY KOSMODEMIAŃSKICH

SZCZĘ

Każdy PO SW

Marina jest uczennicą V klasy. Długie włosy zaplecione w gruby warkocz nie bardzo chcą się poddać tej dyscyplinie i przy każdej okazji wychodzą z niego fruwając koło twarzy.

Marina jest uczennicą szkoły nr 201 w Moskwie. Jest to szkoła, która istnieje już ponad 40 lat. Na korytarzu pierwszego piętra wiszą pamiątkowe zdjęcia klas maturalnych. Lata trzydzieste, czterdzieste... Zdjęcia już trochę pożółkłe, fryzury dziewcząt trochę inne — historia.

— U nas w Moskwie jest taka tradycja — mówi Marina patrząc na te pamiątki — że bal maturalny trwa całą noc, do samego rana, a o świcie chłopcy i dziewczęta idą na Plac Czerwony, potem spacerują nad rzeką. W ten ostatni dzień, kiedy cała klasa jest jeszcze razem, trudno się rozstać... — Wzdycha. Zamyśliła się. Czy myśli o swoim balu maturalnym za lat pięć, czy o tych wielu, które mury tej szkoły już widziały?!

W tej szkole uczyła się również Zoja Kosmodemiańska. Chodziła po tych samych co dzisiaj Marina korytarzach, nosiła podobny mundurek, włosy miała trochę inne — króciutko ostrzyżone, i tak samo patrząc kiedyś na zdjęcia starszych od siebie koleżanek i kolegów myślała o pięknej tradycji pomaturalnego spaceru po Moskwie w gronie przyjaciół z klasy.

— Klasa Zoi była bardzo zgrana — mówi znowu Marina. — Wszyscy pomagali sobie wzajemnie, wspólnie obchodzili urodziny każdego z nich, chodzili na wycieczki.

Wiosna 1935 roku.

— Mamo! — zawołała Zoja wbiegając do domu. — W niedzielę cała nasza klasa idzie oglądać metro! Pójdziesz z nami?

W niedzielę lał deszcz, ale mimo tego cała IIIa stawiła się punktualnie na miejscu zbiórki. No bo jakże inaczej? Takie wydarzenie i nie być razem?! Tym bardziej, że wrażeń było co niemiara — i schody ruchome, i pędzący pod ziemią pociąg...

Marina często jeździ metrem. Wrzuca pięć kopiejek do automatu. Normalne. Najwygodniejszy środek lokomocji w wielomilionowym mieście.

— Zoja była niesamowicie uparta i ambitna — opowiada Marina dalej — bardzo pracowita i wymagająca w stosunku do siebie...

Jesień 1939 roku. Wiecz pokoju pali się lampa na łem, po którego obydwu st siedzą Zoja i jej młodsz Szura. Chodzi do tej same sy. Szura jest doskonałym tematykiem.

— No, ja już skończył mówi odsuwając krzesło o łu — a ty, Zojka?

— Nie wychodzi mi zad matematyki.

— Daj, pomogę ci.

— Nie, ja sama.

Minęła godzina. Szura się już spać, żal mu siostry, ani rusz nie może sobie d dy.

— Tutaj zostawiam ci r zanie...

— Nie potrzeba...

— Jak chcesz, ono tuta wystarczy ręką sięgnąć, dob

Siemion Michajłowicz uśmiechnął się, podkręcił wąsa i zaprosił całą drużynę do siebie do domu. Powstrzymując oddech przekraczali próg. I zatkało ich z miejsca. Spodziewali się zobaczyć szable, broń palną, sztandary przebite kulami. A tu zamiast tego... książki. Książki na półkach i na stole, a wśród nich podręczniki i zeszyty. Budionny uczył się!

Ale nie dane było Siemionowi Michajłowiczowi zdjąć mundur. Imperialiści, choć zrezygnowali z interwencji, nadal głosili, że dni władzy radzieckiej są policzone. Trzeba było w każdej chwili być gotowym do obrony. Talent i doświadczenie Budionnego nadal więc służyło tej sprawie. A kiedy w 1941 r. przyszło Związkowi Radzieckiemu stawić czoła hitlerowskim hordom, wśród wybitnych dowódców radzieckich znowu znalazł się legendarny dowódca Pierwszej Konnej.

30 października w głębokim smutku żegnała go Moskwa i całe społeczeństwo radzieckie jako Marszałka ZSRR, jako trzykrotnego Bohatera Związku Radzieckiego, jako jednego z wybitnych twórców Armii Radzieckiej. Spoczął wśród najbardziej zasłużonych, u stóp Muru Kremlowskiego.

JERZY MAJKA
Rys. J. Rocki

W opowieści wykorzystano m. in. wspomnienia M. S. Budionnego pt. „Przebyta droga" i „Spotkania z Iljiczem".

MOSKWA W LICZBACH

MOSKWA — stolica Kraju Rad — zajmuje blisko 887 kilometrów kwadratowych powierzchni. Prawie trzecią część tego obszaru stanowią tereny zielone. W mieście jest około 5 tysięcy prospektów, ulic, zaułków. Najdłuższą ulicą jest Prospekt Lenina (około 15 km).

W stolicy mieszka około 7,5 mln osób. Do dyspozycji mieszkańców Moskwy oddano 2000 trolejbusów, 1500 tramwajów, ponad 14 tys. taksówek i 149 km linii metra. Wszystkie te środki przewożą dziennie ponad 13 mln pasażerów. W mieście jest ponad 5 tys. domów handlowych. 7800 restauracji, kawiarni i stołówek może jednorazowo pomieścić 600 tys. konsumentów, zaś hotele mogą jednorazowo przyjąć 50 tys. gości.

Moskwa posiada 78 wyższych uczelni, w których uczy się 619 tys. studentów ponad stu narodowości. To ogromne miasto posiada cztery tysiące bibliotek zawierających ponad 300 mln woluminów. 26 moskiewskich teatrów daje rocznie ponad 13 tysięcy przedstawień, a 125 kin może jednorazowo pomieścić blisko sto tysięcy widzów.

Jednorazowy nakład gazet wydawanych w Moskwie sięga 66 milionów egzemplarzy. (jk)

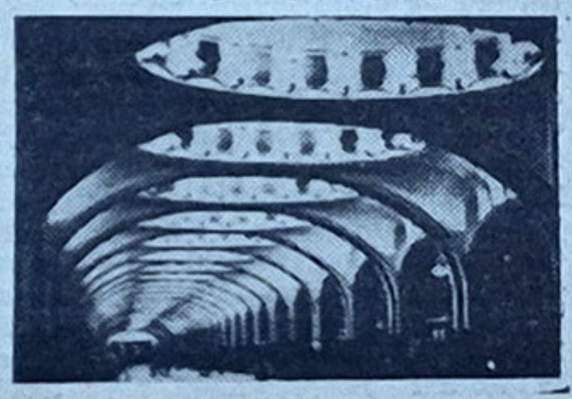

Stacja moskiewskiego metra.

...ŚCIE

...to rozumie ...OJEMU

...zór, w ...d sto... ...ronach ...y brat ...ej kla... ...n ma...

...em — ...d sto...

...lanie z

...kładzie ..., która ...ać ra...

...ozwią...

...j leży, ...ranoc!

Zoja Kosmodemiańska

Na drugi dzień rano Szura zobaczył, że jego kartka leży nie ruszana.

— Rozwiązałaś? — pyta się siostry, która ma trochę czerwone z niewyspania oczy.

— Tak. W końcu znalazłam metodę.

— Wariatka! — wzrusza Szura ramionami, nie może zrozumieć, jak można męczyć się tyle czasu mając wszystko gotowe w zasięgu dłoni.

— Zoja mnóstwo czytała, bardzo lubiła literaturę. — Marina odgarnia sobie z czoła niesforne włosy. — Najbardziej lubiła Gajdara, zawsze mówiła koleżankom, że jest okropnie ciekawa, jaki jest, jak wygląda człowiek, który pisze takie cudowne książki. Przypadkiem udało się jej go poznać...

Grudzień 1940 roku. Któregoś dnia spacerując po zaśnieżonej ścieżce sanatorium, gdzie odpoczywała po chorobie, zobaczyła barczystego mężczyznę, który... lepił bałwana. Podeszła bliżej, nabrała tchu...

— Ja pana znam. Pan jest Gajdar, pisarz. Wszystkie pana książki znam — mówi.

— Ja panią też znam. I wszystkie pani książki też; algebrę Kisielewa, fizykę Sokołowa i trygonometrię Rybkina — odpowiedział.

— Gdy Zoja wyjeżdżała z sanatorium, Gajdar podarował jej swoją najnowszą książkę, „Czuk i Hek". Napisał na niej dedykację, która była odpowiedzią na zadane mu przez Zoję pytanie — co to jest szczęście? — „Szczęście — każdy to rozumie po swojemu. Ale wszyscy ludzie razem wiedzą i rozumieją, że trzeba uczciwie żyć, dużo pracować i mocno kochać i chronić tę olbrzymią szczęśliwą ziemię, która nazywa się Radzieckim Krajem" — Marina pokazuje mi kartkę, na której napisane są te słowa, ale sama nie patrzy na nią.

Dobry przewodnik zna na pamięć to, co ma powiedzieć. A Marina jest przewodnikiem. Przewodnikiem w szkolnym muzeum.

Zoja nie była na balu maturalnym swojej klasy. W czerwcu 1941 roku dopiero zdała do klasy dziesiątej. W czerwcu 1941 roku hitlerowska armia napadła na Związek Radziecki. Jesienią Zoja zgłosiła się ochotniczo na front, została wysłana do oddziału partyzanckiego na tyły wroga.

Wykonując zadanie bojowe dostała się w ręce hitlerowców. Przesłuchiwali ją przez kilka dni. Mimo okropnych tortur trzymała się do ostatniej chwili bardzo dzielnie, niczego nie zdradziła. 29 listopada 1941 roku została powieszona.

Szura postanowił pomścić swoją siostrę. Wraz z kilku kolegami z klasy wstąpił do szkoły czołgistów. Załoga czołgu „Zoja" biła się walecznie. Na wiosnę 1945 roku, w walkach pod Królewcem poległ jej dowódca Szura Kosmodemiański.

Ani Zoja, ani Szura nie zdawali matury ze swoją klasą. Nie ma ich zdjęć na korytarzu pierwszego piętra wśród tysięcy absolwentów szkoły nr 201. Są za to dwa wielkie portrety w hallu szkoły, szkoły, która nosi dzisiaj imię swoich uczniów, Zoi i Szury Kosmodemiańskich, Bohaterów Związku Radzieckiego.

Muzeum stworzyli uczniowie tej szkoły. Istnieje ono od 1961 roku, przy muzeum działa rada młodzieżowa, jej dyrektorem jest aktualnie uczeń klasy X Jura Wasiljew. Pracuje tu ponad 20 przewodników, Marina Baranowa jest jednym z nich.

— Przychodzą do nas dzieci z innych szkół, przyjeżdżają z innych miast — mówi na pożegnanie Marina. — W ubiegłym roku szkolnym oprowadziliśmy 150 wycieczek, ponad 1 500 osób. Wszyscy chcą zobaczyć tę szkołę, gdzie uczyli się Zoja i Szura, dowiedzieć się jacy oni byli. My im w tym pomagamy jak możemy, to byli przecież nasi starsi koledzy.

EWA KŁOSIEWICZ

MOST

Kazimierz Gutaker (3)

Rany chłopca okazały się na szczęście niegroźne. Z poszarpanej skóry na stopach ciekła wprawdzie krew, ale ani kości, ani mięśnie nie zostały uszkodzone. Malca ułożono na wozie. Cyrulik zaczął przemywać rany czystą wodą, którą warszawscy roznosiciele dostarczali w tych dniach na elekcyjne pola. Matka, ochłonąwszy, przypomniała sobie o wybawcach. Patrzyła na nas z wahaniem, nie wiedząc jak wyrazić swoją wdzięczność. W końcu podeszła do kapitana Figenowa i rzuciła mu się do rąk, chcąc je ucałować.

— Co też pani przychodzi do głowy?! — mruknął, wyrywając dłoń.

— Nie wiem jak dziękować — powiedziała niepewnie i po chwili dorzuciła: — Gdybyście panowie nie wzgardzili, zaprosiłabym do siebie, ugościła jak należy.

Figenow spojrzał na mieszczkę z nagłym zainteresowaniem. Kobieta była urodziwa, zgrabna. Podkręcił wąsa, błysnął uwodzicielskim spojrzeniem.

— Dlaczego mielibyśmy wzgardzić? Tak samo dobry mieszczanin, jak i szlachcic. Chętnie z zaproszenia skorzystam — powiedział, ale uzmysłowił sobie w tym momencie, że sytuacja nie jest odpowiednia do takich rozmów i dodał, poważniejąc:

— Przyjdziemy. Za parę dni. Jak chłopcu będzie lepiej.

Wóz z rannym odjechał w stronę Warszawy. Figenow polecił Sebastianowi, aby powrócił do koni pozostawionych na brzegu. Nagle zwrócił uwagę na stojącego w pobliżu Zbigniewa i zasępił się. Czyżby mieli z sobą na pieńku? Jeśli tak, to niechęć ambitnego kapitana będzie jeszcze większa. Przed chwilą, działając zgodnie ze swoją naturą, pierwszy przystąpił do akcji ratowniczej, ale wkrótce utknął na martwym punkcie. Gdyby rzecz działa się na okręcie, wiedziałby co czynić. Ale mosty nie były jego żywiołem. Bez pomocy Zbigniewa nie opanowałby sytuacji. W końcu rozpogodził się trochę i rzekł do młodego żeglarza:

— Podejdź bliżej! Przedstawię cię panu de Bertot.

Młody mężczyzna podszedł do nas krokiem typowym dla żeglarzy, którzy mając pod stopami wiecznie rozkołysany pokład przyzwyczajają się stawiać nogi szeroko. Na jego częsty kontakt z morzem wskazywała również twarz ogorzała i o skórze nieco spękanej od silnych wiatrów.

— To jest Zbigniew Sierpinek — rzekł Figenow.

„Czyżby słynny dowódca floty kaperskiej był tak młody?" — przebiegło mi przez głowę pytanie. Przypomniałem sobie informację Choisnina. Stary Sierpinek ma na imię Mateusz. Zbigniew jest chyba jego synem albo krewniakiem. A może w grę wchodzi tylko zbieżność nazwisk?

— Bardzo się cieszę — powiedziałem, wyciągając dłoń.

Podczas służby we flocie przyzwyczaiłem się do oceniania ludzi przede wszystkim na podstawie pierwszego wrażenia. Zdawałem sobie sprawę, że metoda ta nie jest doskonała, ale wskutek konfliktów na tle religijnym płynność załóg na francuskich okrętach była duża i nie miałem czasu na dokładniejsze poznawanie podwładnych. A trudne zadania trzeba było wspólnie wykonywać zaraz po zaokrętowaniu marynarzy. Teraz, kiedy ściskałem dłoń młodego polskiego żeglarza i kiedy nasze oczy się spotkały, pomyślałem, że potrafiłbym obdarzyć go pełnym zaufaniem.

— Ojciec Zbigniewa, a mój przyjaciel, uprzedzał mnie, że nie przybędzie do Warszawy na elekcję z powodu choroby. — Szkoda, że nie pozna pan kapitana Mateusza — rzekł Figenow takim tonem, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że wartościowa może być tylko znajomość ze starym Sierpinkiem.

Odsunęliśmy się na bok i w milczeniu obserwowaliśmy tłum ludzi przechodzących przez most w pośpiechu, jakby z obawą, że znów zdarzy się jakiś wypadek. Nagle tuż przed nami pojawił się zadyszany mężczyzna. Rozglądał się dookoła niespokojnym wzrokiem.

— Ooo, jest nadzorca! Dopiero teraz wylazł z mysiej dziury — padł z tłumu ironiczny okrzyk.

Nadzorca poczerwieniał ze złości, a może ze wstydu, ale nic nie powiedział, nadal uważnie się rozglądał. Pewnie wypatrywał podwładnego, który miał czuwać w tym właśnie miejscu, gdzie ruchome przęsło stykało się ze stałą częścią mostu. Ale strażnika ani śladu. Nadzorca podszedł do bębna, na który nawinięta była lina ściągająca oba przęsła. Lina była zwolniona z uchwytu, całkowicie rozluźniona.

— Gamonie, lenie, psubraty! — posypały się wyzwiska z tłumu gapiów, którzy w mig zauważyli, że coś nie jest w porządku. Parę rąk uniosło się groźnie w górę, ale akurat zjawili się pachołkowie miejscy, zaalarmowani krzykami. Rozpędzili zbiegowisko.

— Podejdźcie bliżej! — rzekł Figenow do nadzorcy takim samym rozkazującym tonem, jakim niedawno kazał mi zbadać sytuację na moście. Widocznie nawyki wyrobione w ciągu dziesiątków lat kapitańskiej służby były zbyt silne, aby umiał nad nimi zapanować.

Nadzorca spojrzał z respektem, ale ociągał się. Był w państwowej służbie, na bardzo ważnym obiekcie. Nie musiał podporządkowywać się nieznajomym ludziom tylko dlatego, że byli szlachcicami. Ale czy to wskutek tego, że w postawie i głosie Figenowa było coś, co nakazywało posłuch, czy z poczucia winy za niedawny wypadek, pokonał swoją dumę. Podszedł.

— Wyjaśnijcie, z jakiej przyczyny przęsła się rozsunęły. Urządzenia nie działają jak trzeba? — rzekł kapitan Michał.

— Most jest w porządku — odpowiedział nadzorca z przekonaniem.

— To ludzie zawodzą. Człowiek, który w tym miejscu ma czuwać, nie napiął dobrze liny, a potem gdzieś się oddalił.

— Pilnujcie swoich ludzi! Od czegoście nadzorcą?! — wsiadł na niego z impetem Figenow.

— Przepraszam panów. Statki idą. Muszę dopilnować ludzi — rzekł nadzorca spokojnie, ale widać było, że czuje się dotknięty.

Strażnicy zatrzymali przechodniów po obu stronach ruchomego przęsła i zaczekali, aż tę część mostu opuszczą maruderzy. Ze szkut, które zatrzymały się nie opodal mostu tarasującego im drogę w górę rzeki, dobiegły głośne i dosadne okrzyki przynaglające do pośpiechu.

— Cóż to się tak niecierpliwią?! — mruknął z lekceważeniem Figenow. Widocznie hałaśliwe zachowanie rzecznych żeglarzy wydało mu się niestosowne, a ich pośpiech przesadny. Nie podzielałem jego oburzenia, ale potrafiłem je zrozumieć. Należał do tych kapitanów, którzy uważają, że wobec ludzi z lądu należy naciągać na twarz maskę idealnego spokoju i żelaznego opanowania. Miał również swoiste poczucie czasu. W latach, kiedy wychodził ze swoimi okrętami na bałtyckie patrole, musiał nieraz dniami i nocami tkwić w miejscu zasadzki. Umiał błyskawicznie działać, ale potrafił również, gdy trzeba było, cierpliwie czekać.

— Zdaje się, że chcą po prostu zwrócić na siebie uwagę — zauważył spokojnie, rzeczowo, Zbigniew.

Skłonny byłem przyznać rację młodemu Sierpinkowi. Gdy nie było mostu, rzecznymi żeglarzami interesowali się pod Warszawą tylko kupcy. Teraz każde ich przejście obok miasta przyciągało uwagę setek ludzi, bo połączone było z otwieraniem potężnej bramy mostu, co miało wartość nie byle jakiego przeżycia. Kapitan Michał spojrzał na Zbigniewa z ukosa, ale milczał.

— Popuszczaj! — dobiegł od brzegu donośny rozkaz.

Rozległ się miarowy warkot bębnów. Liny rozluźniły swój uścisk i ruchome przęsło zaczęło powoli się oddalać. Nad rzeką zapanowała cisza. Rybacy i piaskarze przerwali pracę. Tłumy ludzi rozciągnęły się wzdłuż praskiego brzegu rzeki. Wszyscy z zapartym tchem obserwowali niezwykłe widowisko odbywające się na Wiśle przy udziale stworzonego dopiero co mostu. Obraz był rzeczywiście wspaniały. Wywoływał podziw dla owoców pracy człowieka i pobudzał wyobraźnię.

C. d. n.

rys. M. Kościelniak

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039

Zam. 4758 R-70

EKRAN SWIATA MIODYCH

SEMURG - ptak szczęścia

Jest to fantastyczna baśń o walce dobrego ze złem. Scenariusz do „Semurga — ptaka szczęścia" opracowała Inna Filimonowa na motywach utworu uzbeckiego poety — Chamida Alimdżana.

Ptak — Semurg, symbol szczęścia i dobra, opiewany był przez wieki w baśniach i legendach ludów Wschodu. Poemat napisany 40 lat temu stał się ulubioną lekturą Uzbeków. Film zrealizowano w 1971 roku, wykorzystując nowoczesną technikę, która łączy realizm z elementami fantazji.

Średniowieczne miasto Chiwa, leżące nad rzeką Amu-Darią, otoczone murami obronnymi, pełne historycznych, bogato zdobionych orientalnych budowli, dostarczyło baśniowej scenerii do tego fantastycznego, kolorowego i szerokoekranowego obrazu. Spośród głównych bohaterów występujących w tej filmowej baśni o Semurgu tylko jeden jest zawodowym aktorem. Być może widzieliście go w „Klęsce Czarnego Konsula" (S. Igraszew); teraz gra księcia Szerzoda. Pasterz Buniad w rzeczywistości jest studentem Instytutu Teatralnego w Taszkiencie, a jego filmowa ukochana Zubejda — uczennicą szkoły średniej. Wyniosła księżniczka Parizad, córka chana, to znana balerina Teatru Opery i Baletu w Taszkiencie. Warto zapamiętać, że ta urodziwa lecz niedobra dziewczyna mówi na filmie głosem naszej Magdaleny Zawadzkiej. Film jest bowiem dabingowany, co — zwłaszcza w wypadku fantastycznej baśni, którą oglądają także i młodsze dzieci — jest wielką zaletą. Swobodnie zatem, bez potrzeby czytania napisów, śledzimy polowanie pięknej księżniczki i czyhającego na nią lamparta, przeobrażania się Semurga w różne postacie oraz poczynania złego czarodzieja, z którym postanawia rozprawić się pasterz Buniad.

Ponieważ prawie wszyscy lubimy baśnie (chociaż dorośli czasami się do tego nie przyznają...) opowieść o Semurgu powinna cieszyć się powodzeniem. Jak to zwykle bywa w bajkach, a niestety, nie zawsze w życiu, w filmie zwycięża ten, kto jest szlachetny i dzielny!

A. G.

Po spotkaniu z Semurgiem pasterz Buniad postanawia wyruszyć w świat. Żegna starego Chaidar-Bobo i jego wnuczkę Zubejdę. **Foto: CWF**

NIEBIESKIE PATROLE

Wychowane w duchu umiłowania przyrody i troski o nią dzieci radzieckie chętnie biorą udział w akcjach mających na celu jej ochronę i pomnażanie jej bogactw.

Tysiące uczniów kraju chabarowskiego zaciągnęło się na przykład do oddziałów „Niebieskich patroli". Podczas gwałtownego spadku poziomu wód w rzekach Przyamurza tworzą się niewielkie zbiorniki wodne, w których zostaje bardzo dużo małych rybek-karpi, karasi, białych amurów, leszczy i innych. Przychodzą im z pomocą „Niebieskie patrole". Uczniowie wyławiają i przenoszą wiadrami do rzeki tysiące małych rybek. (jk)

Spróbuj Rozwiązać

PTASIA ELIMINATKA

Z pionowych kolumn diagramu wykreślić nazwy sześciu ptaków tak, aby pozostałe nieskreślone litery w diagramie, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Ptasia eliminatka". Do rozlosowania:

bony książkowe

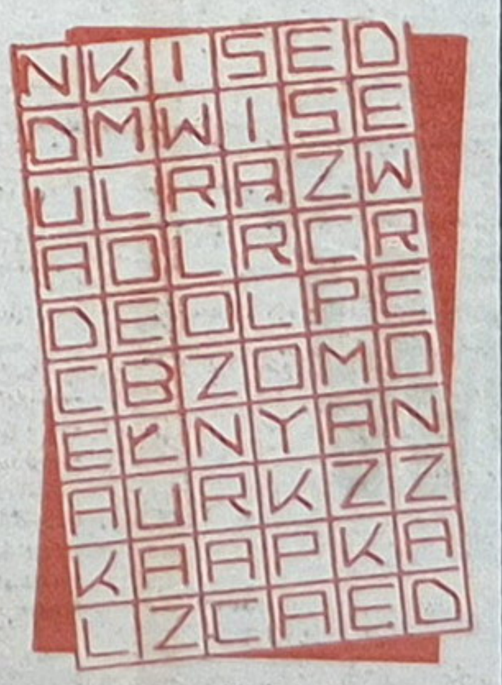

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 75 (2275)

Bliźnięta. „Życie idzie naprzód, kto nie podąża za nim, pozostaje samotny". 1) prostokąt, jeżyna, mróz, dzicz, 2) majątek, próżnia, czardasz, oczy.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe otrzymują:

1) **Milena Kurasz** — Białystok, 2) **Ryszard Konefał** — Racibórz, 3) **Elżbieta Kaczmarek** — Kałkowskie, 4) **Roman Mazur** — Nowodzice, 5) **Irena Mucharska** — Żywiec, 6) **Wojciech Obłąk** — Wrocław, 7) **Mirosław Olszowy** — Elbląg, 8) **Bogdan Owol** — Kościerzyna, 9) **Teresa Rzemieniecka** — Międzyrzecz, 10) **Iwona Waliszewska** — Rumia.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 78 (2278)

Wirówka: zatoka, baszta, murarz, tokarz, ozdoba, zaleta, kapral.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali:

1) **Bogusław Baklarz** — Zgorzelec, 2) **Marian Balewski** — Czernikowo, 3) **Piotr Bularz** — Kraków, 4) **Małgorzata Dulian** — Dąbrowa Tarnowska, 5) **Jarosław Kuszyński** — Gorzów Wlkp, 6) **Tadeusz Noworzyn** — Ruda Śląska, 7) **Franciszek Urszulak** — Wrocław, 8) **Andrzej Wojdas** — Warszawa, 9) **Janusz Wróżek** — Gorlice, 10) **Hanna Zdanowska** — Ludwików.

SŁONIOWE RODEO

W Syjamie, podobnie jak w większości krajów Azji Południowej, słoń zawsze był uważany za święte zwierzę, które pojawiło się ponoć wraz ze stworzeniem świata.

Sto lat temu w Syjamie było około 200 tysięcy słoni roboczych, a więc dwa razy tyle co obecnie. Nie tak dawno groziło im całkowite wytępienie, bowiem czyhali na nie myśliwi i dyrektorzy ZOO z całej Europy i Ameryki. W latach pięćdziesiątych wydano w Syjamie zakaz polowania na słonie i eksportu tych zwierząt.

Słonie robocze można obecnie znaleźć w gęstych lasach drzew tekowych w północnej części kraju, gdzie wyręczają, tu nieprzydatne ze względu na trudne warunki maszyny do transportu drzewa. Ministerstwo leśnictwa prowadzi nawet w tym rejonie specjalny ośrodek tresury słoni.

W listopadzie, pod koniec pory monsunów, odbywa się jedno z najpiękniejszych widowisk, jakie można zobaczyć na Dalekim Wschodzie. Jest to coś w rodzaju rodeo. Do małego miasteczka Surin, leżącego 420 km na północny wschód od Bangkoku, przybywa kilkuset poganiaczy wraz ze swymi słoniami i tysiące turystów, stanowiących zresztą dla miejscowej ludności taką samą atrakcję, jak słonie dla turystów. Rodeo zaczyna się już o wpół do ósmej rano, na olbrzymiej arenie otoczonej drzewami palmowymi. Pierwszym punktem programu są pokazy ogni sztucznych oraz ceremonie religijne. Następnie na arenę wpada stado „dzikich słoni", a poganiacze demonstrują chwytanie ich na lasso oraz szkolenie do pracy.

Zgromadzeni widzowie zazwyczaj głośno oklaskują wyścig z przeszkodami, w czasie którego zwierzęta popisują się zręcznością podnosząc trąbą tak małe przedmioty jak papieros czy pudełko zapałek. Zwycięzca otrzymuje w nagrodę odpowiedni przysmak.

Jeśli ktoś z obecnych ma ochotę, może również wraz z innymi śmiałkami zmierzyć swe siły ze słoniem w przeciąganiu liny.

Rodeo kończy się wielką paradą słoni odzianych w tradycyjne stroje bojowe z XVI i XVII wieku, bądź niosących na grzbietach palankiny, które cieszą oko barwnymi, jedwabnymi zasłonami. **(jk)**

„ŚWIAT MŁODYCH" W SIEDZIBIE BOGÓW

STAROŻYTNI GRECY mieli całą chmarę bogów, w których wierzyli. Owi bogowie zjawiali się, owszem, na ziemi, ale mieli miejsce, gdzie byli na pobyt stały zameldowani. Górę Olimp. Bogiem nr 1 był Zeus. Wierzchołek Olimpu otaczały zawsze chmury i mowy nie było, żeby śmiertelnik mógł go zobaczyć, a co dopiero — być tam.

Ponieważ jechał do Grecji nasz przyjaciel Józef, zobowiązaliśmy go, żeby był na Olimpie i opowiedział o nim. Wrócił.

— Byłeś?

— Byłem.

— Gdzie to w ogóle jest? Ze szkoły wiadomo, że w Grecji, ale gdzie? — Jak to wygląda? Łatwo tam wejść?

— Olimp znajduje się w północnej Grecji, blisko morza. Kiedy się jedzie koleją z dużego portu Saloniki do stolicy, czyli do Aten, przejeżdża się obok Olimpu. Tędy też wiedzie wielki szlak drogowy.

— Około 120 km od Salonik jest wielka wieś (albo małe miasteczko) — Litohoron. To jest takie jakby Zakopane dla Olimpu. A sam Olimp to jest ogromny masyw górski, tak na dziesięć szeroki na kilkanaście kilometrów, a na długość więcej.

— Czyli właściwie całe osobne góry!

— Tak, grupa górska... W niej są wcięte głęboko doliny. Kiedy się patrzy z dołu, z Litohoron, widać daleko taki niezbyt okazały grzbiet skalny. Tam się znajduje właściwy Olimp, a ma on trzy wierzchołki. Nazywają się Mytikas (2917 m), Skolio (2911 m) oraz Stefani (2909 m), który jest także nazywany Tronem Zeusa.

— Zaraz... Najwyższy wierzchołek, czyli Mytikas, ma 2917 m, czyli więcej niż najwyższe w Polsce Rysy (2499 m), nie mówiąc już o Giewoncie (1294 m)!

— No i robi to dużo większe wrażenie. Olimp jest odległy od morza zaledwie o kilkanaście kilometrów. A więc Litohoron leży nisko, trochę powyżej poziomu morza. Nie tak wysoko jak Zakopane (ok. 900 metrów npm.) Prawie trzy tysiące metrów — a patrzy się na Olimp „bardzo z dołu". Stąd wrażenie ogromu.

— Byłeś na wierzchołku?

— Byłem. Wygląda to wszystko inaczej, niż w naszych Tatrach. Też oczywiście jest piętrowy układ roślinności. Lasy sięgają jednak wyżej niż u nas (bo cieplejszy klimat!) znacznie ponad 2000 metrów npm. Nie ma pięter kosodrzewiny. Powyżej lasów są hale, jak my je nazywamy, łąki górskie, teren trawiasto-kamienisty. Skały.

— I tak aż do wierzchołka?

— Nie. Blisko szczytu są ściany skalne, nawet i 300-metrowe. Alpiniści nie lubią się tu wspinać, bo skała jest bardzo krucha.

— A jest droga turystyczna?

— Jest. Nawet nie taka bardzo trudna, dla kogoś kto umie chodzić po górach oczywiście. Z Litohoron jedzie się samochodem kilkanaście kilometrów (bo podjazd serpentynami). Przy końcu szosy zaczyna się szlak piesz, tylko wtedy, jeśli silny wiatr zawieje.

Od tego miejsca na szczyt idzie się sześć godzin. Trzeba uważać pod szczytem, bo tam nie ma ubezpieczeń, jak u nas w Tatrach, klamer, łańcuchów, poręczy żelaznych.

— A schroniska?

— Jest, jedno. W połowie długości tego szlaku pieszego. Turyści? Nie, chodzi ich na Olimp niewielu.

— W tym roku było więcej. Mijała właśnie 60 rocznica zdobycia szczytu. Dlaczego tak długo uchował się niezdobyty? Nie wiadomo. Wszystkie słynne szczyty były zdobyte już o wiele wcześniej. Ba, Józef mógł powiedzieć rzecz przedziwną:

— Czy wyobrażasz sobie, że zdobywca Olimpu żyje? Nazywa się Kakalos. Mieszka w Litohoron, tym greckim Zakopanem.

— To musi być ogromnie stary?

— Ma ponad 90 lat. A jakie miał zdrowie! „Miał", bo dziś jest chory, ale był pasterzem przez całe życie. To on wyprowadził na Olimp 60 lat temu dwóch Szwajcarów, ale główna zasługa zdobycia przypada właśnie jemu. Opadli z sił i chcieli się wycofać, ale on jakoś ich zachęcił, prawie wymusił wejście na szczyt. A zdrowie...

... Wyobraź sobie, że on jeszcze w zeszłym roku, tak jest — w zeszłym roku — był na Olimpie!

— Józef, mów, coś z góry widział!

— Morze wydaje się bardzo bliskie, bo i tak ostatecznie jest. A góry wokoło, owszem, ale nie o tak bardzo urozmaiconej rzeźbie. Wyglądają raczej na pagóry. A w ogóle to widoczność kiepska, rozumiesz dlaczego...

— Nie tak bardzo. Jak z tymi chmurami?

— Skoro klimat jest ciepły, to i parowanie silniejsze, przypomnij sobie fizykę. Więcej wody w powietrzu, to i więcej chmur, mgieł. Ten wierzchołek Olimpu rzeczywiście stale jest w chmurach, dobra widoczność stąd jest tylko wtedy, jeśli silny wiatr zawieje.

A więc tak. Józef wywiązał się ze zlecenia „Świata Młodych", był naszym wysłannikiem w siedzibie bogów. Sprawdził. Bogów nie zastał na miejscu. Przekonał się, że z chmurami — prawda! No i miał możność zobaczyć na własne oczy, że Olimp jest jednak dostępny dla zwykłych śmiertelników — tyle że bogowie fruwali podobno w powietrzu, a śmiertelnicy muszą się przez te sześć godzin na własnych nogach pofatygować...

ADAM CHOWAŃSKI
Rys. M. Kościelniak

MIASTECZKO SAMOCHODOWE W DALEKIM AZERBEJDŻANIE

W ŚRÓDMIEŚCIU KIROWABADU, w Azerbejdżanie, z inicjatywy milicyjnej inspekcji drogowej i pionierów zorganizowano dziecięce miasteczko samochodowe. W miasteczku zbudowano ulice z oznakowaniem jezdni, ze znakami drogowymi, światłami sygnalizacyjnymi, różnego rodzaju skrzyżowaniami, przejazdami kolejowymi, stacjami benzynowymi. Jednym słowem — wszystko jak w prawdziwym wielkim mieście. Uliczkami tego miasteczka jeżdżą w samochodach dzieci. Mali kierowcy w ten chyba najlepszy sposób poznają zasady ruchu drogowego.

Analiza przyczyn wypadków ulicznych, których ofiarami stają się dzieci, wykazała, że w większości są one spowodowane nieznajomością zasad ruchu drogowego właśnie przez najmłodszych. Zdaniem inspektorów drogowych najlepszym okresem do nauki zasad i przepisów ruchu jest wiek 5—6 lat, gdy dzieci wykazują już duże zainteresowanie samochodami. Dlatego też miasteczko samochodowe w Kirowabadzie oddano do dyspozycji przedszkolaków. W szkołach zaś uczy się prawidłowego poruszania się w ruchu ulicznym, a pionierzy organizują nawet specjalną służbę, podobną do naszej MSR.

Akcja ta dała już pozytywne rezultaty, bowiem od momentu jej rozpoczęcia liczba wypadków drogowych z dziećmi znacznie się zmniejszyła.

Kirowabadzkie miasteczko samochodowe rozrasta się. Planuje się w nim budowę stadionu i kina, w którym będą wyświetlane filmy oświatowe. (jk)